

magazyn **paauza**

Zespołu Szkół Muzycznych im. G. Bacewicz w Koszalinie

Nr 2 / 2013



**CZY TO ZNOWU „FATAMORGANA?”
NIE! TO PRAWDZIWE WAKACJE !!!**

Słowem wstępu, czyli „Wstępniak”



Byłam na ul. Śniadeckich... na chwilę zamknęłam oczy.

Nic nie widząc, usłyszałam dźwięki, o których istnieniu nie miałam pojęcia. Przejeżdżał autobus, śmiały się dzieci, ktoś jechał na rowerze... lekki wiatr – był cichy, ale zauważalny dla słuchu. Wszystko dookoła mnie było muzyką, choć nikt nie wykonywał żadnej miniatury .

U nas w szkole żyjemy muzyką. Bardzo często odbywają się tu różnego typu koncerty, bywa że jesteśmy twórcami większych przedsięwzięć, na skalę lokalną lub regionalną. W marcu szansę na coś niezwykłego dał nam absolwent szkoły, kompozytor i dyrygent, Adam Sztaba.

Postanowił przyjechać do swojej rodzinnej miejscowości i po 20 latach jeszcze raz przedstawić autorski musical „Fatamorgana?”. W skład orkiestry symfonicznej weszli m.in. uczniowie naszego „muzyka”.

Musical okazał się sukcesem, a młodzi instrumentalisci poczuli się jak prawdziwi muzycy klasy najwyższej, biorący udział w wielkim wydarzeniu kulturalnym, z popularnymi gwiazdami (Edytą Górniak, zespołem Lemon, Reni Jusis) w nowej Hali Widowiskowo-sportowej, z ogromną publicznością i gromkimi brawami na koniec (str. 3).

To tylko przykład tego, co dzieje się w życiu „muzyka”. Mamy również młode talenty w innych dziedzinach, np. literackiej – wielu z nas pisze wiersze i opowiadania, a niektóre z nich przeczytacie w „Pauzie” (str. 11).

Podróże (małe i duże) też nie są nam obce, dzięki nauczycielce religii, Pani Emilii Raczyńskiej (str.16).

Interesuje nas wszystko, jesteśmy otwarci, choć niektórzy zbyt pochopnie oceniają muzyków, mówiąc :”wy tylko gracie i nic o świecie nie wiecie.”

Teraz czas na wakacje. Odpoczynek, przyjemności, regenerację ciała i ducha.

Mam dla Was propozycję na ten wolny czas. Gdziekolwiek będziecie - na plaży, w parku koło fontanny, na dworcu czy na rynku przed ratuszem – zamknijcie na chwilę oczy. Nic nie widząc, usłyszycie dźwięki, których nie ma nawet w szkole muzycznej. Autobus, śmiech, rower, wiatr... to też jest muzyka. Mimo że nikt nie gra miniatury instrumentalnej, usłyszycie symfonię.

Cieszcie się też wszystkim, co Was otacza: ludźmi, sytuacjami, chwilami . „Ile szczęścia może dać jedna chmura na niebie” - śpiewa OSTR.

Oby każda chmura na niebie była dla Was powodem do uśmiechu!

Redaktor „Pauzy”, Ola Sławińska

Redaktor: Ola Sławińska

Zastępcy redaktora: Julia Gumowska, Michalina Kołtowska

Redakcja: Adrianna Ciemińska, Aleksandra Domalewska, Aleksandra Ziętek, Maja Chmierz-Gliszczyńska, Hanna Batyńska, Julia Lewandowska

Opiekun magazynu: p. Beata Piocha

Skład i łamanie: p. Beata Piocha, p. Krzysztof Czarnecki

Napisz do naszej redakcji na adres: pauza@zpsm.pl

Jesteśmy na Facebook pod hasłem „Pauza”

XX-lecie musicalu „Fatamorgana?”



Premiera musicalu „Fatamorgana?” odbyła się 20 lat temu w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym w Koszalinie. Była to inicjatywa licealistów z „muzyka”.

Autor muzyki, Adam Sztaba (dziś znany kompozytor, aranżer i dyrygent) postanowił wrócić do Koszalina i w Hali Widowiskowo-Sportowej odtworzyć na żywo, jeszcze raz, piosenki z musicalu. Stąd wielkie wydarzenie na skalę ogólnopolską, które zostało nazwane: „Fatamorgana? 20 lat później”.

- Jako licealiści pojechaliśmy do Warszawy na spektakl „Metro” z wycieczką szkolną. Był to pierwszy musical w Polsce. Mój kolega, Marcin Perzyna, zaczął namawiać mnie do tego, żebyśmy zrobili własny spektakl muzyczny – wspomina Adam Sztaba.



- Premierę w 1993 roku przeżyłam bardzo. Byłam zaskoczona, jaki potencjał mieli ci ludzie. Nie spodziewałam się takiego spektaklu – wypowiedziała się na łamach magazynu „Prestiż” wicedyrektor ds. muzycznych w ZPSM, Pani Wiesława Suszyńska.

Treść musicalu opowiada o młodych ludziach w wieku lat 17 i 18, którzy próbują planować swoje życie. Tworzą zgraną grupę, nie wyobrażają sobie życia bez siebie. Są pełni ideałów, wolnej myśli, marzeń.

W drugim akcie przenosimy się w czasie o 6 lat. Przychodzi proza życia - każdy z „paczki” ma wiele obowiązków zawodowych. Dawna grupa przyjaciół spotyka się i nie poznaje. Mimo że wiele ich łączyło, nie umieją po tak długiej przerwie nawiązać powtórnie kontaktu. Musical kończy się jednak optymistycznie.

- Koniec to typowy *happy-end*. Wszyscy z dawnej grupy przyjaciół znajdują siebie sprzed sześciu lat. Śpiewają piosenkę „Wzbijmy się”, która jest hymnem o marzeniach - mówi Adam Sztaba.

Wzbiła się młodzież z „muzyka” dwadzieścia lat temu, a dziś twórcy musicalu, Sztaba i Perzyna, nie zapomnieli o uczniach swojej dawnej szkoły.



Do obsady koncertu na XX-lecie „Fatamorgany?” zaprosili orkiestrę szkolną „Kamerton” pod dyktando Pani Małgorzaty Kobierskiej. Według dyrygentki młodzież spisała się świetnie.

Nuty orkiestra dostała na początku marca. Próby z Adamem Sztabą rozpoczęły się w poniedziałek. Do soboty wszystko musiało być dopięte „na ostatni guzik”. W orkiestrze zasiedli też absolwenci „muzyka”: Paweł Zienkiewicz, Michał Biniek, Joanna Hawran, Aleksandra Machaj, Anna Jakubowska (obecnie studentka Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej na Politechnice Koszalińskiej).



- Trudno pominąć sceny rozgrywające się na korytarzach szkoły od momentu, gdy już było wiadomo, że „pan Adam” jest w budynku. Okupację gabinetu wicedyrektor Suszyńskiej przez rozgorączkowanych i krzyczących ile sił w płucach wielbicieli z najmłodszych roczników zakończyło dopiero wspólne grupowe zdjęcie, na którym Adam Sztaba siedzi po turecku, otoczony wianuszkiem uczniów – jak on roześmianych od ucha do ucha. Łowcy autografów przez wiele godzin robili podchody do sali koncertowej - opisuje polonistka ZPSM, Pani Beata Piocha.



W końcu nadeszła ważna chwila, ważny dzień – sobota, 23 marca.



Spektakl rozpoczyna się o godzinie 19.00. Spotkanie prowadzą Maciej Rock oraz Olaf Lubaszenko.

W trakcie wykonywania piosenek z „Fatamorgany?” w tle widzimy zdjęcia oraz filmy, które nawiązują do historii „musicalu młodych”.

Wśród wokalistów „Fatamorgany?” znaleźli się m.in. obecni nauczyciele naszej szkoły: Pani Małgorzata Orłowska i Pan Marcin Fijałkowski.

Przed każdym utworem słyszeliśmy krótką, ciekawą zapowiedź prowadzących. Usłyszeliśmy m.in. wzruszające „Tik-Tak” czy też optymistyczne „Wznieśmy się”.

Dawna wychowawczyni części wykonawców „Fatamorgany?”, pani Jolanta Deka, wzruszona widokiem i śpiewem swoich uczniów sprzed lat, reaguje łzami, okrzykami zachwytu i – w finale – oklaskami na stojąco.

Druga część koncertu to występ gwiazd muzyki polskiej, m.in.: Edyty Górniak, zespołu Lemon (który wzbudził największe emocje wśród publiczności), Kasi Wilk, Piotra Cugowski, Reni Jusis (zarówno podczas pierwszej, jak i drugiej części w roli wokalistki).

- Młodzi muzycy „wzbili się”, zaprezentowali wspaniale. Pokazali swój talent, ale też odpowiedzialność i zaangażowanie. Zdobyli niezwykle, bezcenne doświadczenie; będą to długo pamiętać.. Podobnie jak my - komentuje Beata Piocha w swojej relacji z koncertu na stronie internetowej szkoły.

Ola Sławińska

Komentarz do wydarzenia:

Podczas przygotowań do „Fatamorgany?” w naszej szkole czas stanął. Byliśmy kulturalnym centrum Koszalina. Dookoła nas sterta nut, z sal lekcyjnych dźwięki utworów z musicalu, po korytarzu chodzi Adam Sztaba.

Ta szkoła daje możliwość pocucia pewnej mistycznej atmosfery, której nie daje żadna inna lokalna placówka oświatowa. Koszalin - pełnię życia. Tą pełnię widzę na ulicy Fałata. Jedno słowo podsumowania: takie rzeczy tylko w „muzyku”.

O.S.



Zdjęcia:
dzięki uprzejmości p. Beaty Piochy i p. Tomasza Tukajskiego

Rok temu, 1 lipca, odeszła od nas po krótkiej chorobie wspaniała nauczycielka matematyki, która poświęciła ZPSM połowę swego życia. Zrosła się z naszą szkołą, stając się jednym z jej fundamentów. Pracowała zawsze z wielkim zaangażowaniem, wciąż się doskonaliła. Oddana wszystkim, nigdy nie odmawiała pomocy, współpracy ani czasu. Była prawdziwą siłą w tym trudnym zawodzie: oddaną misji, wymagającą i stanowczą, ale też cierpliwą, i kiedy trzeba było, waleczną jak lwica dla dobra wychowanków. Dobrze rozumiała swoich uczniów, była ich doradcą, wsparciem, autorytetem.

W rocznicę śmierci chcieliśmy uczcić pamięć Pani Domalewskiej chwilą wspomnień...

Wywiad z Panią Ireną Ciesielską, nauczycielką matematyki w naszej szkole

„Pauza”: Kim była dla Pani Pani Domalewska?

Irena Ciesielska: Z Panią Domalewską poznałyśmy się na studiach, czyli była moją koleżanką ze studiów, z tym że wtedy nie utrzymywałyśmy takich koleżeńskich stosunków, bo był podział na tych, co mieszkają w akademiku, i tych, co tam nie mieszkają. Ja mieszkałam w akademiku, a Pani Domalewska na stacji.

Pauza”: Było to źródło konfliktu, czy tworzyły się tzw. „grupki”?

I.C.: Grupki, bo ci, co byli w akademiku, trzymali się razem ze względu na bliskość po prostu i problemy związane z mieszkaniem tam. Natomiast ci, którzy mieszkali na stacji, byli rozproszeni po całym mieście i w związku z tym każdy zajmował się swoimi sprawami. Nie miałyśmy koleżeńskiego kontaktu ze sobą po prostu. W momencie, w którym przyjechałyśmy do Koszalina i zaczęłyśmy szukać pracy, to ja zatrudniłam się pierwsza w Szkole Podstawowej nr 16 i dowiedziałam się, że tam potrzeba drugiego nauczyciela, w związku z tym „pociągnęłam” za sobą Panią Domalewską. Natomiast później sytuacja się odwróciła. Pani Domalewska przeszła do szkoły muzycznej i za jakiś czas zwolniło się miejsce tutaj, więc było „w drugą stronę”. I dopiero wspólna praca jakby troszeczkę nas połączyła.

„Pauza”: Jakim pani Domalewska była nauczycielem?

I.C.: Nie jestem w stanie odpowiedzieć na to pytanie, bo nie była moim nauczycielem. Nie jestem w stanie tego ocenić. Wiem na pewno, że chyba raczej rygorystycznym. Z tego, co słyszałam, uczniowie raczej liczyli się z nią bardzo.

„Pauza”: Jak ją Pani wspomina? Jaką była osobą?

I.C.: W tej chwili to jest takie bolesne.. Kolegowałyśmy się, pracując razem. Po prostu połączyły nas jakby wspólne sprawy i również spotykałyśmy się i kolegowałyśmy poza szkołą. Spędzałyśmy wspólnie uroczystości typu imieniny, jakieś tam kawy, odwiedzałyśmy się nawzajem. Natomiast Jej śmierć po prostu tak mnie zaskoczyła, a jednocześnie przeraziła, że do tej pory jeszcze jestem w szoku. Rok minął, a ja nie mogę uwierzyć w to, że to się stało. Tym bardziej, że ta jej choroba trwała tak krótko. Od momentu jakby „dowiedzenia się” o tym, że jest tak poważnie chora, do momentu śmierci upłynęły chyba 2 tygodnie. Jeszcze nawet razem jeździłam z nią do lekarza, do Szczecina. Jechałyśmy i była pełna optymizmu, że po operacji wszystko będzie dobrze. Okazało się jednak inaczej...

„Pauza”: Bardzo dziękuję za rozmowę.

Rozmawiały Michalina Kołtowska i Aleksandra Ziętek

Wywiad z Panią Grażyną Krawczyk, nauczycielką matematyki w naszej szkole

„Pauza”: Prosiłam o rozmowę, bo знаła Pani mgr Stanisławę Domalewską. Czy pamięta Pani Wasze pierwsze spotkanie?

Pani Grażyna: Tak, rozpoczęłam pracę w naszej szkole 6 lat temu. Pan Dyrektor poszedł ze mną do pokoju nauczycielskiego, gdzie przedstawił mnie gronu pedagogicznemu. Pamiętam powitanie z Panią Domalewską. Od tej pory byłyśmy po imieniu.

„Pauza”: Jaka była Pani Stasia w kontaktach towarzyskich?

P.G.: Bardzo życzliwa, przyjacielska i perfekcyjna w sprawach zawodowych.

„Pauza”: Jak była odbierana w środowisku pedagogicznym?

P.G.: Stasia była bardzo poważana w naszym środowisku. Ceniono Ją za kompetencje i zaangażowanie w każdą powierzoną Jej sprawę.

„Pauza”: Co sprawiało Jej przyjemność, a co smuciło?

P.G.: Wydaje mi się, że nie byłam tak blisko związana, żeby odpowiedzieć na to pytanie. Nie pomyłę się jednak, stwierdzając, że w sprawach zawodowych była bardzo dumna z osiągnięć szkoły, zarówno muzycznych, jak i dydaktycznych. W życiu osobistym była bardzo szczęśliwa z sukcesów swoich podopiecznych: Oli i Daniela.

„Pauza”: Czy utkwiło Pani w pamięci wydarzenie lub historia związana z Panią Domalewską ?

P.G.: Kwalifikacje na egzaminatora maturalnego uzyskałam dzięki Pani Stasi, która tak potrafiła zdomingować mnie i Panią Ciesielską, że uległyśmy Jej namowom.

„Pauza”: Zdarza się Pani wspominać Panią Stasię ?

P.G.: Tak, często jest w moich myślach i niekiedy wręcz wyobrażam sobie, co Ona by w tej chwili powiedziała na dany temat lub jak by postąpiła. Wciąż jest blisko mnie.

„Pauza”: Bardzo dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Adrianna Ciemińska

Wywiad z Aleksandrą Domalewską, uczennicą kl. I OSM II stopnia

„Pauza”: Olu, wiem, że byłaś dla Pani Domalewskiej, Twojej Cioci, jedną z najważniejszych osób. Miałyście wspaniały kontakt. Czy mogłabyś podzielić się z nami swoją wiedzą na Jej temat? Co w Cioci najbardziej ceniłaś?

Ola Domalewska: Ceniłam jej zdecydowanie, kiedy coś postanowiła, tak musiało być. Ceniłam jej dobroć i uczynność.

„Pauza”: Jaki wpływ miała na dotychczasowe Twoje decyzje?

O.D.: Miała na mnie duży wpływ. Najważniejszą decyzją, którą pamiętam, był wybór instrumentu, na którym miałam grać.

„Pauza”: Co było dla Niej w życiu najważniejsze?

O.D.: Miała 4 priorytety, którymi się kierowała. Pierwszą była wiara w Boga, drugą rodzina i przyjaciele, trzecią była praca, a czwartą podróże. Bardzo lubiła jeździć po Polsce i po świecie.

„Pauza”: Jak radziła sobie z codziennymi problemami?

O.D.: Nie żaliła się nam na swoje problemy, zawsze sama je rozwiązywała, ale w trudnych sytuacjach radziła się rodziny i znajomych.

„Pauza”: Co sprawiało jej wielką radość?

O.D.: Uwielbiała czytać wiersze!

„Pauza”: Czy zdarzyło Ci się, dokonując jakiegoś wyboru, przez chwilę pomyśleć, jak postąpiłaby Ciocia?

O.D.: Zdarzało mi się, na przykład w sporach z babcią myślałam: co zrobiłaby ciocia?

„Pauza”: Dziękuję za udzielenie wywiadu.

Rozmawiała Adrianna Ciemińska



Wspomnienie Filipa Jachowicza, wychowanka p. Domalewskiej, absolwenta z roku 2013

Pani Stanisława Domalewska była moją wychowawczynią przez 5 lat. Początkowo postrzegałem ją jako osobę bardzo surową i przestrzegającą ściśle wszystkich przepisów.

Jednak gdy poznało się Panią Stasię lepiej, można było dostrzec, z jak wielkim zaangażowaniem zajmuje się sprawami swoich uczniów. Zdarzało się, że uczniom nie chciało się walczyć w jakiejś sprawie (np. oceny i promocja do następnej klasy), ale Pani Domalewska nigdy takiej sprawy nie zostawiała i osobiście rozmawiała z różnymi nauczycielami, aby pomóc swemu uczniowi.

Zapamiętam Panią Stasię jako osobę, która - bez względu na wszystko - stała „murem” za swoimi uczniami i była bardzo oddana swojej pracy.

JEST SIĘ CZYM POCHWALIĆ!!!

Ten rok obfitował w wiele sukcesów, zarówno muzycznych, jak i pozamuzycznych.

Wśród wiolinistów z OSM I stopnia tryumfowali: **Zuzia Adler**, która zajęła I miejsce w grupie III na II Ogólnopolskim Konkursie Skrzypcowym Sonat dla uczniów szkół muzycznych I stopnia w Szczecinie, **Małgosia Piekarska**, zdobywczyni III nagrody na Ogólnopolskich Przesłuchaniach Uczniów Klas Skrzypiec i Altówki CEA w Warszawie, a przede wszystkim czwartoklasista, **Wiktor Dziedzic**, zdobywca Grand Prix w Konkursie dla uczniów klas skrzypiec szkół muzycznych I stopnia w Toruniu, Grand Prix w Ogólnopolskich Przesłuchaniach Uczniów Klas Skrzypiec i Altówki CEA w Warszawie i laureat nagrody specjalnej dla wyróżniającego się muzyka orkiestrowego na V Ogólnopolskim Festiwalu Orkiestr Szkół Muzycznych I st. w Będzinie.

Wśród pianistów znaczące sukcesy odniosły siostry **Murawske, Gabrysia** (z klasy IV) i **Julia** (z klasy VI), grając i w duecie fortepianowym (I miejsce w XIII Międzynarodowym Konkursie Muzycznym im. Juliusza Zarębskiego w Łomiankach pod Warszawą), i solo: **Gabrysia** zajęła III miejsce w wyżej wymienionym konkursie w Łomiankach oraz zdobyła wyróżnienie II stopnia w Ogólnopolskich Przeglądach Uczniów Klas Fortepianu CEA w Warszawie, a **Julia** w XIII Międzynarodowym Konkursie im. Juliusza Zarębskiego również zajęła miejsce III.

Klasowa koleżanka Gabrysi, **Zosia Tudrui** zajęła I miejsce w II Festiwalu Pianistycznym im. Apolinarego Szeluty w Słupcy oraz II – w Ogólnopolskich Przeglądach Uczniów Klas Fortepianu CEA w Warszawie.

Naznaczeni sukcesem (może ze względu na bardzo symboliczne imię, „victor” znaczy wszakże „zwycięzca”) okazali się również dwaj inni **Wiktorowie**, pianiści: **Kazubiński** (z klasy V), zdobywca I miejsca w Polsko-Niemieckim Konkursie Pianistycznym „Młode Talenty 2013” w Szczecinie oraz **Sommer Wiktor** (z klasy II SM) laureat I nagród m.in. w 12 Munchner Klavierpodium der Jugend Internationaler Wettbewerb w Monachium oraz w Grotrian Steinweg im Klary Schumann Braunschweig.

Znaczącymi sukcesami może poszczycić się również pracująca od trzech lat pod kierunkiem pań: Małgorzaty Kobierskiej i Olgi Borowskiej **orkiestra dziecięca**, która zdobyła I nagrodę w kategorii orkiestr mieszanych na V Ogólnopolskim Festiwalu Orkiestr Szkół Muzycznych I st. w Będzinie.



**Uzdolnieni uczniowie klasy IV a,
muzyczna nadzieja naszej szkoły:
Zosia Tudrui, Wiktor Dziedzic i Gabrysia Murawska**



**Maja Mazur podczas koncertu
z Filharmonią Koszalińską**

Istotne osiągnięcia w swojej dziedzinie odnotowała również licealistka z klasy IV OSM II st., **Maja Mazur**, która zajęła I miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Wibrafonowym 21. Międzynarodowego Festiwalu Perkusyjnego „Drum Fest” w Opolu oraz miejsce III w X Międzynarodowym Konkursie Perkusyjnym w ramach Włoskich Dni Perkusji w Fermo we Włoszech.

Nasi uczniowie odnosili w tym roku również sukcesy pozamuzyczne, między innymi w konkursach przedmiotowych: **Kajetan Teofilak** (VI OSM I st.) zajął I miejsce w VI Międzyszkolnym Konkursie Historycznym, a **Mateusz Dominiczak** (II OSM II st.) oraz **Staś Aleksandrowicz** (III OSM II st.) zostali finalistami Konkursu Historycznego z Elementami Wiedzy o Społeczeństwie.

Kasia Maciejewska (VI OSM I st.) jest finalistką Konkursu Języka Polskiego z Elementami Historii, **Kasia Chwieduk** (III OSM II st.) - finalistką Konkursu Języka Angielskiego, natomiast **Maciek Janicki** (III OSM II st.) - finalistą Konkursu Matematycznego, organizowanych przez Zachodniopomorskiego Kuratora Oświaty.

Nagrody w Ogólnopolskim Konkursie Języka Angielskiego FOX 2013 zdobyli: **Julia Szczawińska** i **Wiktor Kazubiński** (V OSM I st.), **Agata Czaplicka** (I OSM II st.) i **Katarzyna Dobrowolska** (IV OSM II st.)

Nawet ortografia nie sprawia naszym uczniom trudności: **Mikołaj Gilewicz** (IV OSM I st.), **Julia Szczawińska** (V OSM I st.) oraz **Kalina Maj** (VI OSM I st.) zdobyli nagrody w Międzyszkolnym Turnieju Ortograficznym, a **Kasia Chwieduk** (III OSM II st.) została międzyszkolnym wicemistrzem w organizowanym przez Gimnazjum nr 11 konkursie „Ortograficzny zawrót głowy”.

Są wśród uczniów „muzyka” także świetni recytatorzy, czego dowodem są zdobyte w tym roku laury: **Ania Kaczmarek** z klasy II OSM I st. została nagrodzona, **Martynka Ćwik**, również z klasy II, otrzymała wyróżnienie w rejonowych eliminacjach Małego Konkursu Recytatorskiego, a **Zosia Mańczuk** z klasy V OSM I st. zajęła I miejsce w VII Turnieju Recytatorskim Twórczości Religijnej. Nasza szkoła pokazała się również od najlepszej strony w 45. Turnieju Recytatorskim PTAKI, PTASZKI I PTASZĘTA POLNE: **Natalia Dullek** z klasy III OSM I st. zdobyła nagrodę w eliminacjach miejskich, a **Konrad Harasym** II OSM II st. został laureatem konkursu finałowego.

Nasi uczniowie są również twórcy w dziedzinie literatury; w tym roku dowiodła tego **Viktoria Kretschmer** z klasy VI OSM I st., która została wyróżniona w IV Edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Odkrywamy Talenty Przyszłości” w Warszawie oraz w XXIX Międzynarodowym Konkursie Literackiej Twórczości Dzieci i Młodzieży Gimnazjalnej w Słupsku (próbki jej twórczości oraz innych zdolnych literatów z naszej szkoły znajdziecie na kolejnych stronach „Pauzy”).

Mamy w szkole także utalentowanych artystów: **Zosia Mańczuk** (V OSM I st.) z **Nelą Zmudą-Trzebiatowską** (I OSM II st.) zostały laureatkami IX Konkursu Plastycznego dla Dzieci i Młodzieży „Mój Kościół na Pomorzu”, oprócz tego **Nela** zajęła III miejsce, **Wiktoria Wawrzynowska**, **Ewa Derda** i **Blanka Kamińska** zostały wyróżnione w Międzynarodowym Konkursie „Moje miasto, mój region, moi rówieśnicy”. Dodatkowo **Blanka** zajęła miejsce w kategorii gimnazjum w Konkursie Plastycznym „Pod Mostami Koszalina”.



WSZYSTKIM LAUREATOM GRATULUJEMY I ŻYCZYMY DAJSZYCH SUKCESÓW

Wywiad z Wiktorem Dziedzicem, utalentowanym skrzypkiem z klasy IV a

„Pauza”: Dlaczego wybrałeś skrzypce?

Wiktor: Bo mi się podobają. Moja siostra grała na skrzypcach i miałem kontakt z muzyką skrzypcową, bardzo mi się podobała i stała się moją pasją.

„Pauza”: Twoja rodzina jest bardzo muzyczna.

W.: Moja mama uczy gry na flecie, tata na gitarze. Moja siostra Amelia skończyła podstawówkę na fortepianie i skrzypcach i ja też mam taki zamiar.

„Pauza”: Wolisz skrzypce czy fortepian?

W.: (śmiech) Nie chcę nikogo obrazić, ale chyba skrzypce.

„Pauza”: Zagrałeś ostatnio z orkiestrą Filharmonii Koszalińskiej podczas koncertów uczniów naszej szkoły. Co grałeś i jak wspominasz tamten występ?

W.: Grałem koncert Felixa Mendelsogna. Zawsze przed występem mam spadek energii, myślę, że za chwilę zemdleję. Było jednak bardzo fajnie. Występ na scenie to była przyjemność i stres, ale przede wszystkim zadowolenie.

„Pauza”: Jak wyglądały próby w filharmonii?

W.: Najpierw czekało się przed salą na swoją kolej. Gdy weszło się na salę, miało się około pół godziny czasu na próbę z orkiestrą. Na początku należało zagrać cały koncert od początku do końca, a potem dyrygent przerywał i mówił, co można jeszcze zmienić, poprawić.

„Pauza”: Grasz obecnie z orkiestrą szkolną. Opowiedz, jak wygląda ta współpraca.

W.: Orkiestra zaczyna próbę około 11., ja przychodzę pół godziny później i gramy około godziny mój koncert. Co chwilę się zatrzymujemy. Pani Kobińska bardzo się stara i chce, żeby wszystko wyszło jak najlepiej. No, i myślę że moja siostra będzie dobrze prowadzić orkiestrę i mi bardzo pomoże.

„Pauza”: Czy wiążesz przyszłość z muzyką?

W.: Tak, chcę być muzykiem. Jeszcze nie wiem, czy chciałbym uczyć, czy koncertować. Każdy ma w życiu jakiś cel. Jak na razie moimi wzorami są Maxim Vengerov i moja siostra.

Wywiad przeprowadziły Ola Ziętek i Michalina Kołtowska

JAK CO ROKU, DUŻO SIĘ DZIAŁO W NASZEJ SZKOLE

„Zwariowany Koncert” przygotowany przez klasę V x OSM II st. - 27 marca 2013 r.



(Zdjęcia dzięki uprzejmości p. K. Czarneckiego)

Dzień Otwarty ZPSM – 20 kwietnia 2013 r.



(Zdjęcia dzięki uprzejmości p. B. Piochy i T. Tukajskiego)

Projekt edukacyjny klas II OSM II stopnia „BARWY EUROPY”

– megaprojekt, superwykonanie



(Zdjęcia dzięki uprzejmości p. Radziwonowicz)

Koncert Uczniów ZPSM z Filharmonią Koszalińską – 24 maja 2013 r.



(Zdjęcia dzięki uprzejmości p. T. Tukajskiego)

**„Koncert nad wodą” - wyjątkowe wydarzenie w Parku im. Książąt Pomorskich...
wyjątkowi wykonawcy... wyjątkowa muzyka – 23 czerwca 2013 r.**



(Zdjęcia B. Piochy)

Orkiestra „KAMERTON” przygotowuje się do występów w Neubrandenburgu – życzymy sukcesów!

NIE SAMĄ MUZYKĄ MUZYK ŻYJE...

Viktoria Kretschmer
UCIECZKA

Biegnę.
Potykam się o gałęzie i korzenie drzew.
Słyszę chrzęsty, zgrzyty
i miarowe uderzenia.
Przyśpieszam.

Zimny pot oblewa mnie.
Słyszę bicie mojego serca.
Staję zdyszana.

Dobiegają mnie odgłosy kroków
i szepty.
Biegnę dalej.

Chcę uciec przed mym czynem,
złym wyborem.
Przed zdarzeniem,
które nie powinno było
się zdarzyć.
Uciekam przed przeszłością.

Biegnę jeszcze szybciej,
myśląc, że dam radę.
Potykam się i wpadam w nicość.

(...) Nie mogę złapać oddechu.
Czuję, jak coś rozrywa
moje serce.
Czuję palący żar w ciele.

To już koniec - myślę
i wtedy się budzę.
Mój wzrok pada na zdjęcie
stojące na stoliku.

Wybacz - szepczę.

Odwracam je,
zamykam oczy
i próbuję zapomnieć...

STRACONA MIŁOŚĆ

Jestem pewna,
że to nie był przypadek.
Spotkanie po latach,
po grobowej ciszy.

On wyszedł jej naprzeciw.
Ona,
odziana w jedwabistą suknię,
szła wśród szumiących traw łąki.

Stała pod jabłonią.
On podszedł do niej.
Ich ręce się dotknęły,
spojrzenia spotkały.

Powróciła więź łącząca ich przed laty.
Ona zanuciła pieśń.
On spojrzał jej głęboko w oczy.
Jakiś ptaszek zaśpiewał w duecie z innym.

Nagle sylwetka ukochanego zaczęła blaknąć.
Zniknął.

Przybliżyła się, by dotknąć go jeszcze raz.
Poczuć znane ciepło.

Lecz nie.
Przeznaczenie było silniejsze od ich miłości.
Została już zaledwie mglista sylwetka.
Zdażyła spojrzeć na niego ostatni raz.

Podmuch wiatru zabrał resztę pozostałą po nim.
A ona patrzyła w pustkę.
Zniknął.
Nastąpiła cisza.

W miejsce ukochanego spadło jabłko.
Zabrała je
i tuląc do serca, odeszła
zamknięta w głębokiej rozpacz i smutku.

Ta chwila była zbyt piękna, by być prawdziwą.
Przepadł jak kamień rzucony w wodę.
Utonął.
A wraz z nim resztką nadziei...

Maja Chamier-Gliszczyńska
RÓŻA

Różo moja złota
Gdzież Cię te ptaki niosą?
Czy może do gniazda?
Gwiazdzistą nocą...
Byś na granacie nieba zaświeciła
i kołysankę do snu zanuciła..

Oliwia Filipczak
NOWY POCZĄTEK

Teraz
chcę zacząć wszystko
od początku
wszystko od nowego porządku
chcę być inna dla ludzi których kocham
być sobą, być naiwna
i ciebie pokochać

obdarzyć przyjaźnią
która przetrwa wszystko
taką właśnie chciałabym
wrożyć sobie przyszłość

mam dużo rzeczy do zrobienia
lecz będę się starać
by moje życie
już na zawsze się zmieniło
poprzez to
że we mnie coś się roziskrzyło

i rozпалиło ten ogień
prowodyra walki
walki z samą sobą
swojej własnej walki
sprzeciwie się sobie

i wtedy ci to powiem
jak się bardzo zmieniłam
jak się roziskrzyłam

Aleksandra Misiuk PAMIĘTNE WAKACJE

Urodziłem się w Kornwalii 4 maja 1984 roku. Cały czas mieszkam z ojcem, bo matka zaginęła, gdy miałem trzy lata. Nazywam się Richard Coven. Imię odziedziczyłem po swoim dziadku. Ja i mój tata mieszkamy w niewielkim domku partelowym ze strychem. Nasz dom stoi niedaleko plaży w Cove Cottage. Nigdy nie chodziłem do przedszkola, ale od 7. roku życia jeździłem do szkoły w St. Ives. Trzydzieści lat po moim urodzeniu, w upalne wakacje 1998 roku, nadszedł dzień, którego nigdy nie zapomnę.

Obudziłem się owego dnia bardzo wypoczęty i radosny, jak chyba każde dziecko na początku wakacji.

- Cześć, tato! - pozdrowiłem ojca, wchodząc do kuchni. Jak zwykle siedział przy stole, czekając na mnie z gotowym śniadaniem i czytając poranne wydanie "Timesa". Zawsze byłem mu wdzięczny, że nie zaczyna jeść beze mnie.

- Cześć, Ricky. Jak tam pierwszy wakacyjny poranek?

- Zapowiada się wspaniale! - usiadłem przy stole i zaczęliśmy jeść.

- Co na dziś zaplanowałeś? - zapytałem.

- Jadę do pracy. Dali mi na dzisiaj poranną zmianę – ojciec pracował jako sanitariusz w największym szpitalu w St. Ives.

- A ty? Co dziś będziesz robił?

- Hmm... pójdę po moich kolegów i jakoś zapełnimy czas. - Uśmiechnąłem się do taty, który zrobił to samo. W Cove Cottage miałem dwójkę przyjaciół, Jack'a i Vitness, ale oprócz nich jeszcze kilku znajomych z St. Ives. Rzeczywiście, planowałem pójść do nich i wspólnie zabić wolny czas. Chodzi o to, że nigdy nie okłamałem swego ojca. Jesteśmy ze sobą szczerzy i staramy się nie mieć przed sobą sekretów czy tajemnic. Tak jest nam po prostu lepiej.

Po śniadaniu tata pojechał naszym samochodem (mieliśmy błękitnego Opla Astrę, rocznik 81, jak to mówi na niego mój tata: "stary, ale jary!") do St. Ives, a ja poszedłem dróżką ku centrum Cove Cottage. Było to bardzo małe miasteczko, pełne nadmorskiego uroku. W powietrzu czuć było sól morską, a zamiast gwaru wielkich metropolii słyszeć było łagodny szum fal uderzających o ostre skały. Po trzech minutach marszu ścieżką wydeptaną wśród piasku i skał, doszedłem ku dość starej wybrukowanej dróżce. W Cove Cottage było dużo zieleni i niewiele zabudowań. Otaczała mnie trawa i różnorodne drzewa o wysokości nie większej niż 2,5 metra. Na południu widniały niekończące się pola uprawne na tle błękitnego nieba. Na wprost widziałem jedyne dwa gospodarstwa w mieście – jedno (to większe) należało do państwa Crewstonów, a drugie do wędkarza, samotnego pana Smith'a. Na północy rozpościerało się morze. Przeszedłem kawałek po wybrukowanej ścieżce i skręciłem w Dębową Alejkę, prowadzącą do szeregu pięciu mieszkalnych domków. W alejce, pomiędzy dębami widać było Urząd Miasta i jedyny sklepik w Cove Cottage. Na końcu ślicznej dróżki osłoniętej koronami dębów ujrzałem rząd szeregowych domów. Nacisnąłem miedziany dzwonek umieszczony pomiędzy ozdobnymi drzwiami maleńkiego domku, a posrebrzany numerem "1" zawieszonym na ścianie. Chwilę potem szedłem z Jackiem Dębową Alejką w stronę głównej drogi.

- Co zrobimy? - zapytał Jack. Był to przysadzisty chłopiec z ciemnymi włosami i brązowymi oczami. Uśmiech nigdy nie "schodził" z jego twarzy.

- Najpierw idziemy po Vitness.

Dziewczyna mieszkała przy głównej drodze, przy kościele Św. Pawła wraz z rodzicami tuż nad warsztatem samochodowym jej taty.

- Ej, słyszałeś o tym, że na obrzeżach lasu niedaleko Zannor (miasto położone na wschód od Cove Cottage) znaleziono zamordowanego turystę? - powiedział Jack.

- Nie, omijam plotki szerokim łukiem - odpowiedziałem z nutką ironii w głosie. Mój przyjaciel uwielbiał sensacje, afery i plotki. Mieszkał w sąsiedztwie pani Magpie, największej plotkarki w miasteczku! Czasem opiekowała się nim jak był mały, a rodzice wychodzili do pracy. Zatem Jack ciągnął rozmowę:

- Nie znaleziono sprawcy, mimo że policja przeczesła las dwa razy! Turysta, a raczej jego ciało, było poszarpane, zupełnie jakby zaatakowało go jakieś wielgacne zwierzę! - nastąpiła chwila ciszy – To już nie pierwszy taki przypadek.. - powiedział mój towarzysz, teatralnie zniżając głos do szeptu pod koniec zdania. Po chwili dziwnej ciszy, jaka zapadła po jego ostatnich słowach, odpowiedziałem:

- Oj! Już przestań z tymi twoimi legendami! - Jack zawsze opowiadał mrozące krew w żyłach historie o miasteczku, które usłyszał od pani Magpie. Ostatnia była o nietoperzo-niedźwiedzio-mutancie, który latał nad urzędem miasta po zmroku!

- O! Jesteśmy już przy warsztacie – szybko zmieniłem temat.

Chwilę później włączyliśmy się po mieście z Vitness.

- Hej, Vitney! - zagadnął Jack – właśnie opowiadałem Rick'owi przerażającą legendę. Chcesz usłyszeć?

Vitness była blondynką o niebiesko – szarych oczach. Miała drobną budowę ciała, czyli całkowite przeciwieństwo Jack'a. Z reguły poważna, często rozmarzona. Jej ulubionym zajęciem było "pływanie w obłokach".

- No, powiedz już. - Zerknęła na mnie wzrokiem pełnym zrozumienia. Też nie lubiła plotek, ale Jack nie potrafił usiedzieć spokojnie, jeśli się nie wygadał.

- Podobno – zaczął – w Starym Zamku na Wzgórzu South Hill mieszka ... W i l k o ł a k !

„South Hill” to niewielka góra na południe od Cove Cottage, na której stoi okazały i potężny zamek gotycki zbudowany z szarej cegły. Piękny, ale od dawna opuszczony. Tata zawsze mnie ostrzegał, żeby tam nie wchodzić, ponieważ coś może się zawalić.

Nastąpiła chwila ciszy i Jack kontynuował:

- Człowiek, który podczas pełni księżyca zamienia się w wilkopodobnego potwora, wymyka się ze swojej kryjówki w zamku i zabija jednego nieostrożnego wędrowca...

Wszystko to powiedział jednym tchem, ale opowiadał dalej:

- Ludzie mówią...

- Pani Magpie mówi... - przerwała mu ironicznym tonem Vitney, ale Jack nieustraszenie mówił dalej - że to Stary Nick.

Stary Nick to staruszek mieszkający w chatce na obrzeżach miasteczka, który dawno temu zaginął w niewyjaśnionych okolicznościach.

Wszyscy mimowolnie popatrzyliśmy w stronę pól uprawnych, gdzie z daleka majaczył szary, potężny zamek z czterema basztami, kolorową rozetą i wielką, zrobioną z ciemnego drewna bramą. Pomimo słonecznej pogody wyglądał smutno i niesympatycznie. Poczułem nieprzyjemny dreszcz na plecach, a sądząc po minach moich przyjaciół – poczuł to samo.

- To bzdury! Pani Magpie słynie z niezwykłego talentu bajarza, a ty z ulepszania jej wymysłów. - Vitness krytycznie zwróciła się do Jack'a.

- Ale to PRAWDA! - zaprotestował Jack.

- Masz dowody? - spytała dziewczyna.

- Proszę nie kłóćcie się! - starałem się rozrzedzić gęstniejącą atmosferę.

- Jack, pani Magpie jest już nieco starsza, więc też uważam, że nie powiedziała prawdy.

- Ach tak! Jeśli w to nie wierzycie, to chodźmy zwiedzić ten zamek! Co wy na to? Jeśli o mnie chodzi, to nigdy tam nie byłem i z chęcią obejrzę go od środka! - krzyknął prowokacyjnie Jack.

- Bardzo proszę! Chodźmy teraz! - Vitness przyjęła wyzwanie. Moi przyjaciele ruszyli w stronę pól uprawnych. Wtedy usłyszałem dwa głosy w swojej głowie: głos rozsądku i lekkomyślności. Zaczął rozsądek:

- Rick, pamiętasz co twój tata mówił? Nie idź tam. To niebezpieczne. Pomyśl, jak on się poczuje gdy wejdiesz do miejscy, przed którym przestrzegał cię od lat.

Nagle, górę nad rozsądkiem wzięła lekkomyślność:

- Ojej, nic się nie stanie, jeżeli raz złamiesz jakiś zakaz. Zauważysz trochę ojca, to prawda, ale czy chcesz być tchórzem przez to, że nie wszedłeś do jakiegoś tam starego zam-

ku? - Cóż, nienawidzę być tchórzem, dlatego dałem się przekonać przyjacielowi. Dlaczego nie posłuchałem rozsądku...? Wszyscy w trójkę ruszyliśmy do opuszczonego Starego Zamku na wzgórzu South Hill.

Gdy się zbliżyliśmy, zamek wydawał się jeszcze bardziej tajemniczy, niż gdy spoglądaliśmy na niego z Cove Cottage. Miał cztery baszty, jeszcze wyższe z bliska niż z daleka, równo ułożone szare cegielki, gdzie niegdzie rozkruszone przez czas. Mimo to nie wyglądał, jakby miał się zaraz zważyć. Był zbudowany na planie prostokąta z dość szerokim dziedzińcem na środku. Po bokach masywnych, drewnianych, poszarzałych przez lata drzwi stały wysokie i surowe kolumny, a nad bramą widniał metalowy, lekko już zardzewiały i wyblakły herb ostatniej rodziny właścicieli pięknego, gotyckiego zamku.

- No, to wchodzimy – powiedział Jack, popychając o t w a r t ą bramę. Skrzypnęła przeraźliwie, ale zaraz po tym naszym oczom ukazał się oszalamiający widok. Przed nami był nieduży ceglany przedsionek z dwoma uchwytyami na pochodnie, po prawej i po lewej stronie. Znajdowały się w nich pochodnie wyglądające na niedawno używane. Nieco dalej była duża brama w kształcie łuku – wejście do sali balowej. Sala miała gigantyczne wymiary, po bokach stały mosiężne stoły i krzesła z ciemnego drewna, a na wprost majestatyczny tron z wyblakłym czerwonym obiciem. Po obu stronach czerwonego siedziska stały mniejsze, również obite tkaniną krzesła. Przed nimi umieszczono duży stół z poszarpanym obrusem. Sufit podtrzymywały bardzo wysokie kolumny, takie same jak te przy wejściu. Na środku kamiennej sali drewniana podłoga i wolna przestrzeń służyły niegdyś do tańca podczas różnych świąt, czy bankietów. Miejsce to było bardzo chłodne i dość ciemne; wisiało tu dużo pajęczyn... ale nie wszędzie. Na podłodze widniały liczne ślady, ścieżki wydeptane w kurzu.

- Wygląda, jakby ktoś tu chodził, a może nawet mieszkał – szepnąłem do przyjaciół, podchodząc do jednego z uchwytów.

- Ta pochodnia została wygaszona niedawno... tak sądzę.

Wszyscy poculiśmy znowu ów niemiły dreszcz niepokoju. W zamku było chłodniej niż na dworze. Wnętrze jakby robiło się coraz ciemniejsze, a cisza i ogromne rozmiary zamku tak nas przytłaczały, że mówiliśmy do siebie, szepcząc:

- Może te ślady zrobiły szczury? - powiedziała Vitney, po czym zbiliśmy się w ciasną grupkę. Trochę z zimna, ale też z powodu niepokoju, który zwykle odczuwa się w opuszczonych zamkach.

- Jak widać, nie ma tu niczego oprócz gryzoni. Możemy już iść - szepnęła dziewczyna. Nagle gdzieś z góry usłyszeliśmy dziwny chrzęst. Był tak głośny i niespodziewany w tej zamkowej ciszy, że wszyscy podskoczyliśmy na jakieś dziesięć centymetrów w górę. Myślałem, że serce zaraz wyskoczy mi przez gardło. Moi koledzy nie czuli się lepiej: Jack był błyśnięty jak kreda, a Vitney nie oddychała przez kilkanaście sekund. Sekund, które ciągnęły się w nieskończoność. Sekund, przez które nasłuchiwalismy najmniejszego szmeru niczym małe jelonki w chwili zagrożenia. Sekund, które w końcu minęły:

- Idziemy to sprawdzić – rzekła stanowczo Vitney; czasem miała zbyt dużą ochotę, by poczuć adrenalinę.

- NIE! Eee... to znaczy... nie t-trzeba. M-m-macie r-racje. To, co mówił-łem, t-to bujdy. M-możemy wracać – powiedział rozedrganym głosem Jack.

- Vitney, on ma rację. Ten hałas mógł spowodować fragment ściany lub dachu. W zamku nigdy nie przeprowadzano prac konserwatorskich. Nie wiadomo, czy się nie zawali – starałem się jak najlepiej podejść do realistki. Chciałem już iść, bo miałem wyrzuty sumienia wobec złamanego zakazu taty. I przez to narastające uczucie niepokoju

- Co jest, chłopaki? Tchórzycie?

Zaraz potem cała nasza trójka szła na paluszkach schodami prowadzącymi z sali balowej na pierwsze piętro. Na końcu schodów były dwa korytarze.

- Rozdzielmy się. Ja i Jack pójdziemy w lewo, a ty, Rick, w prawy korytarz. Za pięć minut wracamy i spotykamy się

w tym miejscu. Jak coś zauważycie, to krzyczcie. Ten zamek może się poszczycić niezłym echem - rzekła Vit z poważną miną.

- Tak jest, pani kapitan! - odpowiedziałem i ruszyłem w swój korytarz. Z jednej strony lubilem przygody i cieszyłem się z takiego obrotu spraw. Szedłem i nasłuchiwałem. Korytarz był długi i mroczny. Kroki mych towarzyszy oddalały się, przez chwilę słyszałem jeszcze gadanie niezadowolonego Jacka, ale w końcu wszystko ucichło. Słyszałem tylko odgłos swoich kroków, oddech i rytmiczne bicie serca. Sam się sobie dziwiłem; byłem dość spokojny jak na takie okoliczności. Nareszcie jakaś zmiana - ucieszyłem się – zakrętu. Gdy wyszedłem zza zakrętu, od razu się zatrzymałem: na swojej drodze ujrzałem zbroję... przewróconą.

- To tu – szepnąłem do siebie i mimowolnie stałem się nieco czujniejszy. Zbroja leżała po prawej stronie, naprzeciw trzech okien, które wpuszczały nieco słońca do zamku. Na końcu korytarza widniał drugi zakręt w prawo. Tutaj była lepsza widoczność niż w rejonach zamku, które dziś odwiedziłem.

Nagle w zacięzionym miejscu, tuż pod oknem, coś się poruszyło. Zbierając całą moją odwagę zacząłem powoli przemieszczać się w tamtym kierunku. Z kąta łapały na mnie żółte oczy. Czarna sylwetka "tego czegoś" nie przypominała gryzonia. Większa niż zwykły szczur, ale też mniejsza niż ja. To "coś" było skulone.

- Hej! Mam tu COŚ! - zawołałem do przyjaciół i podszedłem bez wahania:

- Cześć, piesku! Zgubiłeś się? - powiedziałem, pochylając się nieco. Popełniłem wtedy największy błąd w moim życiu. To działo się tak szybko. Ów "piesek" skoczył w moją stronę, zatopił zęby w moim ramieniu, zręcznie odskoczył, zawrócił i pobiegł w stronę, z której przyszedłem. Byłem oszołomiony. Zdażyłem tylko zobaczyć, że to coś było szare, prawie bez sierści, wielkości dorosłego labladora, i przypominało psa. To coś było groźne. Biegło w stronę mych przyjaciół.

N i e b e z p i e c z e ń s t w o . . . !

- UWAŻAJCIE! - wrzasnąłem i zapominając o bólu, zacząłem biec tam, skąd przyszedłem. Gdy wybiegłem zza zakrętu, zobaczyłem Vitney kłęczącą przy Jacku. Podbiegłem do nich natychmiast. Dziewczynie wyraźnie ulżyło, gdy mnie zobaczyła.

- RICHARD! JESTEŚ! Co się stało? ACH!!! Ty krwawisz! - rzeczywiście. Dopiero teraz spojrzałem na ugryzione ramię. Krwi było dość dużo. Zostawiałem za sobą czerwone ślady. Teraz, tak nagle, poczułem pulsujący ból. Zmarszczyłem brwi: - To nic takiego. To ty mi powiedz, co się stało! - ponagliłem Vitney. Jack leżał skulony na boku, lekko się kołysał. Był biały niczym kartka papieru, ale nic więcej nie widziałem. Nie miał żadnych obrażeń.

- Gdy cię usłyszeliśmy, zaraz zaczęliśmy biec. Nasz korytarz był pusty. Gdy zbliżaliśmy się do tego zakrętu - dziewczyna wskazała miejsce, z którego nadbiegłem - usłyszeliśmy twój ostrzegający krzyk i zaraz potem z naprzeciwka wybiegło... to... to "coś"! To wyglądało trochę jak łysy, szary szczuro-pies! Minął nas i Jack prawie zemdlął! Chyba jest w szoku! Myśli, że to był... wilkołak. Czy ten zwierzak ci to zrobił?

- Tak, ale nie martw się teraz o moją rękę! Lepiej zanieśmy Jacka do lekarza... - chłopiec nie wyglądał dobrze. Oczy miał wielkie jak talerze i gadał coś pod nosem: "wi-wil-wilkołak...pani Magpie...m-miała...r-rację...Stary Nick...w-w-wilkołak..."

- T-to wszystko przeze mnie! - Vitney się rozszlochała.

- Nie teraz! Bierz go! - ostro powiedziałem i wziąłem Jacka za rękę, dziewczyna za nogi. Zeszliśmy z nim po schodach i już zmierzaliśmy do wyjścia, gdy gdzieś z prawej rozległ się szep:

- Tylko w tobie nadzieja...! - Vitney i Jack drgnęli. Ja byłem zbyt oszołomiony całym tym zajściem. Krzyknąłem:

- Dosyć! To tylko wiatr! Wychodzimy! - Wybiegliśmy z zamku. Brama zatrasnęła się za nami, złowrogo skrzypiąc...

(CDN.)

Rafał Klej ZAMEK CZERWONYCH ŁEZ

- Czemu akurat dzisiaj? - spytała Vicky.
- Bo dzisiaj usłyszałem tę historię - odparł wyraźnie znudzony już pytaniami David.
- Daj spokój, Vicky, jeszcze się zdążysz wyspać - wtrącił się Paul.
- Ja to chyba zaraz usnę - powiedział wiecznie senny Rei.
- Cicho bądź, Japończyku - zakończyła dyskusję Louise.
Zmierzali oni w stronę opuszczonego zamku w lesie nieopodal francuskiego miasta Domfront.
Piątka przyjaciół ze szkoły zdecydowała się zbadać zamek z opowieści, którą David zapamiętał z największą dokładnością. Wszyscy członkowie wyprawy należeli do założonego przez nich klubu szkolnego, który zajmował się zjawiskami paranormalnymi. Wybrali się oni do tak zwanego „Zamku Czerwonych Łez”. Czerwone Łzy nie były jednak jakimś klanem czy czymś w tym stylu. Była to opowieść, a raczej jedna z najnowszych strasznych historii.
- Mogliśmy chociaż zmienić mundurki szkolne na jakieś inne ciuchy- narzekła dalej Vicky.
- Masz przecież zapasowy w domu- odrzekł poirytowany już narzekaniem David. - Zresztą... Louise, jak tam twoje oko? Dajesz radę?
- Jest dobrze, przecież boli tylko, jak coś nim widzę- powiedziała ze spokojem.
Miała ona niespotykaną umiejętność. Jedno jej oko było szare i czasem widziała nim dziwne zjawy i przejścia, które nie istnieją. W dodatku, gdy nim na kogoś patrzyła, ta osoba przypominała sobie smutne momenty z życia. Dlatego Louise nosiła na jednym oku opaskę.
Szli już pół godziny. Powoli zaczynało się ściemniać, więc wyciągnęli latarki. Zewsząd otaczał ich las i co jakiś czas słychać było krakanie. Kruki siedziały wysoko na gałęziach.
- Patrzcie! Na tym drzewie coś jest - krzyknął ze zdziwienia Paul.

Podeszli do grubego pnia. Wokół zawiązany był fioletowy szalik, na którym widniały plamy krwi. Co gorsza, wydawały się być jeszcze świeże. Rei zdjął ten mrocznie wyglądający przedmiot i zaczął go oglądać. Wywnioskował, że szalik został tu zawiązany niedawno, ponieważ się rozciągał i wracał do poprzedniej długości.

- Ciekawi mnie, czy osoba, która zostawiła tu ten szalik, też kierowała się w stronę tego opuszczonego zamku - powiedział Paul.

- Ale dlaczego jest zakrwawiony? - spytała z przerażeniem Vicky.

- Kto wie, może tam się dowiemy - stwierdził David.

Podążali więc dalej ledwo widoczną ścieżką. Przyjaciele co jakiś czas analizowali opowieść o zamku, którą słyszeli już wiele razy. A brzmiała ona tak...

Zamek, co w środku lasu stoi, nieduży, lecz lochów podziemnych pełen, zamieszkiwany kiedyś przez szlachecką rodzinę, opuszczony jest teraz. Słyszano, że doszło do tragedii, która spowodowała jedna z trzynastu córek pana dworu. Była ona najmłodsza, lecz najmniej żywa, zawsze tajemnicza. Jako jedyna z rodziny miała kruczoczarne włosy, a oczy jej były czerwone jak krew i gdy zapadała noc, robiły się szare. Dla wielu widok ten był przerażający. Często pozostałych dwanaście córek gnębiło ją z tego powodu. Nie przejmowała się tym zaledwie, lecz często miewała koszmary o tych wydarzeniach. Skrywała bardzo dużo tajemnic. Tylko ona wiedziała, że jej matka miała kochankę, znała także wszystkie ukryte przejścia i pokoje w zamku. Używała ich często, by uciec przed siostrami, lecz jednego wieczoru dziewięta siostra względem wieku podążała za czarnowłosą, która była na tropie sekretnego miejsca. Nie zorientowała się że siostra idzie za nią. Przechyliła herb na końcu zachodniego korytarza o 65 stopni, tak by był skierowany w stronę słońca o barwie czerwonej. Na ścianie po lewej stronie odsłoniło się przejście. [...] CDN.

CZYM SOBIE WYPEŁNIĆ CZAS WAKACJI (POZA AKTYWNYM WYPOCZYNKIEM I ĆWICZENIEM ☺)

POWSTAŁY PRZY SZKOLNEJ BIBLIOTECIE KLUB CZYTELNICZY „CRAZY READER” POLECA LEKTURY NA WAKACJE:

- ♥ **Sempe i Gościnny Mikołajek i inne chłopaki** - wesołe przygody chłopaków-rozrabiaków
- ♥ **J-Ph. Arrou-Vignod Jaśki** - przygody nowych kumpli Mikołajka
- ♥ **F.H. Burnett Tajemniczy ogród** - romantyczna historia dzielnych dzieci, które dorosłych uczą miłości
- ♥ **Moony Witcher Nina i tajemnica ósmej nuty** - coś dla muzyków-detektywów
- ♥ **Rick Riordan Percy Jackson i bogowie olimpijscy** - trochę historii i sensacji w serii książek
- ♥ **Lisi Harrison - seria Monster High** - Lubisz się bać? To książki dla Ciebie!
- ♥ **Clive Barker Abarat** - ciekawe przygody z dozą horroru



Maja Chamier-Gliszczyńska z klasy IVa poleca

Dzika Mrówka i tam-tamy



Autorem tej powieści jest marynarz, Andrzej Perepeczko. Marek (Dzika Mrówka) i Jarek (jego Brat) to główni bohaterowie, bliźniacy bardzo różniący się od siebie. Tata braci jest marynarzem, który przyjeżdża do domu co kilka miesięcy, dlatego bracia większość czasu spędzają z mamą. Chłopcy grają w hokeja w przeciwnych drużynach: Marek w drużynie "Piratów", a Jarek w "Korsarzach".

Przygody Dzikiej Mrówki to bardzo ciekawa seria opowieści. Pierwszy tom pt. "Dzika mrówka i tam-tamy" opowiada o tym, jak chłopcy wypłynęli razem ze swoim tatą w rejs do Afryki. Spotyka ich tam wiele przygód: ratują arabskich rozbitków, tropią podejrzanych hiszpańskich marynarzy i łapią afrykańskich złodziejasków.

Kolejne tomy przygód Dzikiej Mrówki to: "Dzika mrówka pod żaglami", "Podwodny świat Dzikiej Mrówki i Jezioro Złotego Lodu", "Dzika mrówka i Tajemnica U-2002" oraz "Dzika mrówka i wenecki Doża Dondolo".

Moim zdaniem, warto przeczytać tę książkę, ponieważ można się dużo dowiedzieć o innych krajach, zwyczajach tam panujących, poznać życie marynarzy na statku, śledząc zabawne przygody sympatycznych bliźniaków - można się od nich wiele nauczyć...

Hanna Batyńska z klasy IVb poleca

„Świat według Ani”

Pewnego dnia, gdy Maryla i Mateusz Cuthberg decydują się zaadoptować jedenastoletniego chłopca, by pomagał im w domu, dochodzi do pomyłki. Zamiast chłopca przywieziona zostaje szczuplutka dziewczynka o piegach niczym gwiazdy na niebie. Mateusz jest nią zachwycony, ale gdy Maryla widzi dziewczynkę, postanawia odesłać ją z powrotem. Wtedy piękny sen Ani zamienia się w koszmar. Zdruzgotana myślą o powrocie do sierocińca nieustannie płacze. Po przemyśleniach Maryla i jej brat postanawiają zaopiekować się Anią.

Jak potoczą się losy rudowłosej Ani? Przekonajcie się sami.

Ja Wam polecam tę książkę, ponieważ uważam, że jest ona niezwykła, wzruszająca i bardzo zabawna.

Julia Lewandowska z klasy IVb poleca

„Baśniobór”

Autor Brandon Mull przy użyciu ogromnej wyobraźni napisał pełen przygód pięciotomowy „Baśniobór”. Każda z tych książek opisuje niesamowite historie Kendry i Setha. Jest to rodzeństwo, które jak to zwykle bywa, kłóci się ze sobą i sprzecza, jednak w obliczu niebezpieczeństwa wspierają się i walczą ze złem ramię w ramię! Wszyscy czytelnicy, którzy lubią gatunek fantasy, będą zachwyceni powieścią, w której smoki, olbrzymy mgielne i driady zapewniają szybką akcję, wiele zmieniających się scen oraz niemało strachu o losy głównych bohaterów!

Polecam tego autora i jego książki ze względu na ciekawie powiązane historie, które ostatecznie wyjaśniają wiele zagadek.

„Baśniobór” to książka wciągająca - kto weźmie do ręki I tom, na pewno na nim nie skończy! A czekanie na kolejne tomy wyda mu się wiecznością!

Niestety, autor zapowiedział, że tom V jest ostatnim z tej serii ☹

Ania Maszkiewicz z I x poleca

Dziewięć żyć Chloe King

Uważam, że jest to niesamowita powieść z dreszczem emocji. Opowiada ona o z pozoru normalnej dziewczynie, jednak wszystko się zmienia w przeddzień urodzin bohaterki, gdy przeżyje upadek z wysokiej wieży i nic jej się nie stanie. Wtedy bowiem okazuje się, że Chloe ma nowe nadprzyrodzone moce. W nocy lepiej widzi, potrafi skakać jak kot, ma też niezwykłą siłę. Chloe robi wszystko, by poznać prawdę, ale musi się śpieszyć, bo mimo że ma 9 żyć, to prześladowca znów chce ją zabić...

Naprawdę warto przeczytać tę książkę!



A ONE WCIĄŻ WĘDRUJĄ W STRONĘ SŁOŃCA...

**MIGAWKI Z RAJDÓW PIESZYCH SZKOLNEGO KOŁA PTTK "PRESTO"
PROWADZONEGO PRZEZ PANIĄ EMILIĘ RACZYŃSKĄ**



**Rajd Wiosna 2013
Włoki - Manowo**



**Rajd Nordic Walking
Żydowo**



**Rajd
Zdobynamy siedmiomilowe buty
Niedalino - Strzekęcino**

